Cena jednego egzemplarza 20 groszy. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 29 Kraków, dnia 21 lipca 1929. Rok XIX

LUD KATOLICKI

Tygodnik ilustrowany — Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego.

O partję katolicką w Polsce.

Już niejednokrotnie przy różnych okazjach pisał „Lud Katolicki" o konieczności stworzenia u nas w Polsce silnej partji katolickiej, którąby w życiu politycznem odgrywała poważną rolę i wywierała moralny wpływ na inne ugrupowania, a decydująco oddziaływała na załatwianie spraw, związanych z religją i Kościołem.

I gdzieindziej pisywano na ten temat; bywały dyskusje w prasie, a nawet utarczki; sprawa zaś sama pozostaje dalej w sferze teoretycznych rozważań przeważnie przygodnych polityków.

W ostatnich czasach poruszył sprawę partji katolickiej w Polsce w „Gazecie Kościelnej" ks prałat Dr. Lubelski w doświadczony polityk i dobrze się w tych rzeczach orjentujący, opierając się na swych głębokich spostrzeżeniach i powołując się na świadectwo obcych, również sięgających do jądra kwestji.

Jak dotąd nie odezwał się poza nim w tej sprawie nikt z poważniejszych i doświadczonych polityków, a do dyskusji, która się przeniosła na łamy krakowskiego „Głosu Narodu", trudno przywiązywać poważniejsze znaczenie. Albowiem dyskusja tam prowadzona przez ludzi zbyt pochopnych, schodzi — jak zwykle — na osobiste wycieczki i docinki, a przez to nie budzi zaufania w czytelniku, który chce wysłuchać opinij spokojnych, zrównoważonych, przedmiotowych. Biorą tam również udział ludzie, którzy pewnych ludzi, czy pewne ugrupowania traktują „per nogam", a innym widocznie schlebiają.

Dowodem na to jest artykuł ks. katechety ze St. Sącza, Weryńskiego, umieszczony, jak się autor wyraża, „na sympatycznych łamach naszego Głosu Narodu" z 7 lipca br.

Mniejsza o to, że ks. profesor W. nie uznaje argumentów ks. Dra Lubelskiego, że dociął ks. katechecie andrychowskiemu Buchale, że raczył także wspomnieć uszczypliwie o stronnictwie katolicko-ludowem, mniejsza o to, że jakoś dziwnie giętkim się zrobił w stosunku do Episkopatu, to wszystko można policzyć na karb pewnego jego przeczulenia. Sedno rzeczy polega na tem, że ks. W. w obecnych nastrojach politycznych orjentuje się słabo (a nastroje te w ostatnich latach nie uległy zasadniczej zmianie, lecz tylko zmianom taktycznym), i w rozważaniach swych wychodzi z błędnego założenia, wobec czego i konkluzje jego są błędne, a co za tem idzie, rację mają: ks. dr Lubelski i częściowo ks. Buchała.

Bez formalnego zorganizowania katolickich żywiołów w Polsce w silną partję polityczną niema mowy o jakiemkolwiek zwycięstwie tegoż żywiołu, czy to w kampanji wyborczej do ciał ustawodawczych lub instytucyj samorządowych i społecznych, jak również podczas rozgrywek w tychże ciałach i instytucjach. Prawda, że wśród tych wszystkich, których wylicza ks. W., a więc narodowej demokracji, chadecji, narodowej partji robot. i Piasta, było sporo katolików (zbyt dużo nie), a cóż się okazywało w Sejmie, co w radach gminnych i gdzieindziej? Weźmy pod uwagę choćby tylko Sejm. Gdyby na 19 diecezyj u nas każda dała tylko 2 posłów katolickich (a niektóre mogłyby ich dać więcej), jużby powstała wcale silna partja katolicka, licząca 40—50 przedstawicieli.

W naszych warunkach byłaby to potęga, z którąby się liczyć musiano.

Przykład w tym kierunku dała kilka razy diecezja tarnowska, o czem z lekceważeniem zawsze ks. katecheta W. się wyraża. A była to na prawdę jedyna udana próba rzeczywista, nie „teoretyczne złudzenie". Inne nie poszły w jej ślady A katolicy, rozsypani po różnych partjach i grupowaniach, nie mieli sposobności dać wyrazu swym przekonaniom, i jest, jak bywało.

Ks. W. kanonizuje kilka partyj, niby to katolickich. Pożal się Boże, jak one wyglądały w najcięższych momentach dla spraw katolickich, i to niezmiernie ważnych. O jednej chadecji poza katolicko-ludowymi, można powiedzieć, że stała bez zastrzeżeń na gruncie katolickim, ale o żadnej innej. Pewnie, względy oportunistycz-

ne różnie kierowały krokami endeków, piastowców i enpeerów — ale oblicza, zdecydowanie i bez zastrzeżeń katolickiego, u nich nie było. Te rzeczy aż nazbyt są znane.

To trzeba powiedzieć wyraźnie i nie zostawiać za sobą mgławicy, w której trudno cokolwiek rozeznać, jak to czyni właśnie ks. W. Należy rzecz ujmować fachowo, nie po felczersku lub znachorsku.

W partji katolickiej, która możliwa jest do stworzenia, nie chodzi zaraz o genjuszów; wystarczą ludzie zdolni, chętni do pracy, dobrze się orjentujący i czujący za sobą zorganizowane szeregi i rezerwy. Nie chodzi też, by na czele stali księża, przeciwnie, niech stają ludzie świeccy; dla księży będzie zawsze dość miejsca do zasadniczej pracy.

Gdyby się chciało czekać na skrystalizowanie się „akcji katolickiej" w myśl mgławicowych wywodów ks. W., to bezwzględnie musi się czekać cierpliwie, aż wymrą, czy usuną się z areny politycznej różni, mniej lub więcej „genjalni" przywódcy, pełni osobistych ambicyj, a skrępowani partyjnemi programami i regulaminami.

Trudno tak długo czekać, a może jeszcze dłużej, aż i programy same tak się zbliżą ku sobie, że się zleją w jedną całość.

Partja katolicka powstanie, gdy wyjdzie z góry, ze szczytów hierarchji w Polsce skoordynowane hasło do wspólnej akcji, w myśl zasadniczych wskazań, bez zabarwienia ich farbą istniejących dotychczas partyj rzekomo katolickich. Idzie o rzecz konkretną, o przyszłe wybory do ciał ustawodawczych. Tu będzie początek krystalizowania się katolickiej organizacji macierzystej, z której wyrosną organizacje dalsze, szczegółowe.

Hasło, dane z góry, wykonane będzie na dole, a im lepiej wykonane, tem lepsze będą skutki. Nie jest to rzecz niemożliwa. Wolno w ten sposób organizować się żydom, w ten sposób organizują się socjaliści, dlaczegóżby nie mogli uczynić tego i katolicy? Były przykłady podobnych organizacyj gdzieindziej.

W tak pojętej organizacji, naprawdę katolickiej, zgrupują się żywioły szczerze katolickie, nie będzie obłudników i pseudokatolików, nie będzie katolizujących liberałów i innych faryzeuszów.

Jak dotychczas, nie jest dobrze — olbrzymi materjał leży surowy: trzeba go ująć i popchnąć celowo.

Ks. W. staje się w swem mniemaniu doskonałym tłumaczem myśli Rzymu i naszego Episkopatu! Skądże to? Wszak sprawa jasna; wszak tu nie chodzi o „mieszanie się duchowieństwa do polityki", przed czem właśnie przestrzegają, a raczej o czem krzyczą wrogowie Kościoła i duchowieństwa, by uśpić czujność katolików — nie, tu chodzi o rzeczy wielkie i ważne, o katolickość polskiego społeczeństwa, polskiego ustawodawstwa itd. Ta nuta już jest chyba aż nadto u nas ograna i byłby czas, by katolicy nie dali się ukołysać do dalszego snu.

Jest to istotnie „sprawa dnia dzisiejszego", ale ujęta praktycznie, życiowa, a zatem i dająca się w czyn wprowadzić. **K. W.**

J. SERAFIN.

Żniwiarze.

Hej leci pieśń w niebiosy,
Hej dzwonią ostre kosy,
Hej drżą na ciepłym wietrze
Dostałe ciężkie kłosy.

Pod sierpem łan się kładzie,
Pracują żeńcy w ładzie
A Bóg spoziera z nieba
Ku ludziom tym w gromadzie,

Co o chleb doń kołacą:
Modlitwą — Pieśnią — Pracą!

P. Prezydent Rzeczypospolitej. Prof. Ignacy Mościcki w Białce Tatrzańskiej.

Dnia 17 lipca, w środę, będzie gościł w Białce Tatrzańskiej u posła ks. prałata Jana Madeja prezydent Rzeczypospolitej, prof. Ignacy Mościcki wraz ze swoją świtą.

Po przyjęciu, na które prócz przedstawicieli władz i Sejmu, zostali zaproszeni i działacze polityczni P. S. K. L. odjedzie p. Prezydent na Spisz.

SŁOWO BOŻE

Dziewiąta niedziela po Zielonych Świętach.

OFIARA MSZY ŚW.

„Jednym z najważniejszych objawów czci zewnętrznej Pana Boga we wszystkich prawie religjach, — to ofiara, która polega na złożeniu Bogu jakiegoś daru, żeby w ten sposób uczcić Go, uznać swoją od Niego zależność, przebłagać za grzechy i prosić o łaski i dobrodziejstwa. I Kościół katolicki ma taką ofiarę, a tą ofiarą to Msza św., w której sam Jezus Chrystus w sposób bezkrwawy ofiarowuje się Ojcu swemu Niebieskiemu, jak niegdyś w sposób krwawy ofiarował się na krzyżu za grzechy całego świata.

Msza św. — to ognisko i punkt centralny całego kultu chrześcijańskiego, to najważniejszy i największy akt czci Bożej, to najświętsza czynność, to jedyne nabożeństwo Kościoła, w którem pod grzechem jesteśmy obowiązani uczestniczyć w dnie święte. I dlatego też Kościół tak gorąco nas zachęca do uczestnictwa w tej eucharystycznej ofierze. Jednak czysto zewnętrzne, materjalne tylko uczestnictwo bez należytego wewnętrznego usposobienia, bez przejęcia się duchem ofiary Chrystusowej jest bez wartości. Ten duch zaś ofiary żąda od nas, abyśmy za przykładem Jezusa Chrystusa umieli składać ofiary ze siebie, chcieli poświęcić się dla chwały Bożej, dobra Ojczyzny i bliźnich, umieli znosić krzyże, cierpienia, jakie Pan Bóg na nas ześle, umieli i chcieli dźwigać codzienny krzyż obowiązków i powinności, walczyć z pożądliwościami i pokusami do grzechu.

Słuchanie Mszy św. w niedziele i święta obowiązuje pod grzechem ciężkim każdego chrześcijanina, znającego używanie rozumu, tj. według prawa kanonicznego po ukończeniu 7 roku życia. Zwalnia od tego obowiązku jedynie ważna przyczyna, jak np. choroba, pielęgnowanie chorych, — pilna, konieczna podróż itp.

By zadośćuczynić temu obowiązkowi, trzeba być na całej Mszy św., a zwłaszcza na jej trzech głównych częściach: ofiarowaniu, podniesieniu i komunji kapłańskiej. Nieznaczne, choćby zawinione spóźnienie do ofiarowania wyłącznie, nie jest jednak grzechem ciężkim, tak samo wcześniejsze wyjście po komunji kapłańskiej — tylko grzechem powszednim. Na Mszy św. trzeba być obecnym ciałem i duchem, t. zn. trzeba znajdować się w takiem miejscu, aby móc brać udział duchowo w głównych częściach Mszy św. i słuchać Mszy św. z wiarą i pobożnością". (Ks. Dr. Józef Lubelski, Etyka katolicka, Tarnów 1926).

OBRZĘDY MSZY ŚW.

16. Komunja kapłańska.

Czyniąc na sobie znak krzyża Hostją, mówi kapłan: **„Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niech strzeże duszy mojej na żywot wieczny. Amen".** Teraz spożywa Najśw. Ciało i modli się przez chwilę w skupieniu. Następnie odkrywa Kielich, przyklęka, zbiera pateną pozostałe może na korporale odrobiny Najśw. Hostji i mówi w radosnem zdziwieniu, pełen wdzięczności: **„Cóż oddam Panu za wszystko, czem mnie obdarzył?"** Biorąc w prawą rękę Kielich, mówi: **„Kielich zbawienia wezmę i Imienia Pańskiego wzywać będę. Wychwalając wzywać będę Pana i od nieprzyjaciół moich będę wybawiony".** Czyniąc Kielichem znak krzyża na sobie, mówi: **„Krew Pana naszego, Jezusa Chrystusa, niech strzeże duszy mojej na żywot wieczny. Amen".** Spożywszy Krew Pańską, kapłan wlewa wino do Kielicha i mówi: **„Panie, daj, abyśmy czystym duchem zrozumieli, cośmy do ust przyjęli; i z daru doczesnego niech stanie się dla nas lekarstwo wieczne".** Następnie kapłan trzyma kielich, a nad nim złożone te palce, któremi trzymał Ciało Pańskie. Ministrant nalewa wino i wodę na palce do kielicha dla powtórnego wypłókania go. Wtedy kapłan mówi: **„Ciało Twoje, Panie, którem przyjął, i Krew, którą piłem, niechaj do mych wnętrzności przylgnie, i spraw, żeby zmaza grzechów we mnie nie została, którego posiliły czyste i święte sakramenty, który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen".**

17. Modlitwy po Komunji św.

Ubrawszy kielich, idzie kapłan na stronę Lekcji i odmawia ze mszału krótki wyjątek z Pisma św., zwany komunją. Następnie przed środkiem ołtarza pozdrawia lud słowami: **„Pan z wami"**, i na stronie Lekcji znów odmawia tyle modlitw, ile było kolekt.

Następuje zakończenie Mszy św.

Zakończenie Mszy św. składa się: z odprawienia wiernych, błogosławieństwa i ostatniej ewangelji. Kapłan przeto przed środkiem ołtarza pozdrawia lud: **Pan z wami** a ministrant odpowiada: **„I z duchem twoim".** I zaraz kapłan mówi lub śpiewa: **Ite, Missa est** (Idźcie, Msza jest skończona). Ministrant odpowiada: **Bogu dzięki!** Gdy we Mszy św. nie było „Gloria", to kapłan mówi: **Benedicamus Domino** (Błogosławmy Panu)! Następnie kapłan nachylony przed środkiem ołtarza, mówi: **„Niech Ci miły będzie, o św. Trójco, hołd służby mojej i spraw,**

żeby ofiara, którą przed oczy Majestatu Twego ja niegodny zaniosłem, była przyjemną Tobie, dla mnie zaś i wszystkich, za których ją złożyłem, przez miłosierdzie Twoje stała się przebłaganiem Ciebie, przez Chrystusa Pana naszego. Amen". Następuje błogosławieństwo: **„Niech was błogosławi wszechmogący Bóg: Ojciec, Syn i Duch Święty. Amen.** Wreszcie odmawia kapłan ostatnią ewangelję ze wstępu Ewangelji według św. Jana: **„Na początku było słowo..."**



P. PREZYDENT W KRAKOWIE.

P. Prezydent Rzpltej przyjechał na dłuższy pobyt do Krakowa, przyczem zwiedzi równocześnie Wielkopolskę zachodnią. Wyjazd p. Prezydenta nastąpił 15 bm. W Krakowie p. Prezydent zamieszkał w specjalnie na jego przyjazd wykończonych komnatach na Wawelu.

W związku z zapowiedzianym przyjazdem na Podhale i do Nowego Targu p. Prezydenta Rzpltej, przygotowano olbrzymią manifestację ludności podhalańskiej w postaci zbiorowego hołdu na rynku nowotarskim. Poza Nowym Targiem odwiedził p. Prezydent także Białkę i posła ks. J. Madeja.

Po zakończeniu oficjalnego pobytu na Podhalu ma p. Prezydent już prywatnie dla wypoczynku spędzić parę dni w schronisku Polskiego Towarzystwa na Hali Gąsienicowej.

WĘDRÓWKI DZIKÓW W POLSCE.

Jak donoszą z różnych stron kraju, większe i mniejsze stada dzików, a czasem nawet i pojedyncze sztuki robią wędrówki do lasów, nieraz bardzo odległych. W okolicach Brańska przed tygodniem zauważono duże stado młodych dzików „warchlaków", zdążające pod przewodem maciory na południe, prawdopodobnie z Puszczy Białowieskiej. W kilka dni później w Grodzieńszczyźnie w okolicy Ciechanowa zauważono w polu wielkiego odyńca, którego nazajutrz widziano już o kilkadziesiąt kilometrów dalej. Wędrujące dziki spotyka się nawet w pobliżu Warszawy. I tak w powiecie grójeckim widziano maciorę z dwoma warchlakami. Ta sama maciora ze swojemi małemi udała się dalej, gdyż w dwa dni potem widziano ją koło Mszczonowa. Znawcy twierdzą, że stadko to pochodzi z lasów spalskich. W obecnej letniej porze dziki powszechnie porzucają lasy, udając się na pola, które niszczą. Ofiarami dzików padają głównie ziemniaki.

PLAGA WILKÓW NA WILEŃSZCZYŹNIE.

W niektórych okolicach na Wileńszczyźnie ukazały się wilki, które niepokoją włościan, czyniąc znaczne szkody w inwentarzu. We wsi Wielkie Powierze wilki rozszarpały źrebaka, w innej wsi Kulesze wilki wpadły w stado owiec i porwały barana, z którym uciekły do lasu

NOWE ZAKONY W POLSCE.

Według „Naszego Misjonarza" (czasopismo misyjne) ma sprowadzić się do Polski szereg nowozałożonych zakonów.

Marystki i Maryści. Za dewizę mają służyć Marji i pozostać nieznanymi dla świata.

SS. Józefinki z Annyy. Napoleon I twierdził, że poza swoją głową uznaje tylko głowę założycielki Józefinek, Matki Javonhey. W zgromadzeniu jest duch prostoty i przedsiębiorczości apostolskiej.

SS. Józefitki (Marsylja). Zasada: patrjotyzm i zdolności na polu społecznem i charytatywnem. Podobnie SS. Misj. Dominikanki.

SS. Katechistki z Paryża. Usposobienie odważne, pełne energji.

SS. Misjonarki M. B. Afrykańskiej (Białe Siostry). Założycielem jest ks. Kardynał Lavigerie. Są tylko w Afryce.

OO. Oblaci fundacji francuskiej, powstałej dzięki Wizytce M. Chapnis.

REZYGNACJA Z.. CHARKOWA.

Poseł komunistyczny Adolf Warski-Warszawski, który — jak wiadom — od dłuższego czasu zbiegł z granic państwa, zagrożony procesem karnym za działalność antypaństwową, nadesłał na ręce marszałka Sejmu pismo, w którem składa mandat poselski. Pismo to datowane jest z Charkowa na Ukrainie.

ZWROT DÓBR KOŚCIELNYCH NA WILEŃSZCZYŹNIE.

Dobra kościelne w dawnej jeszcze Rzpltej Polskiej zagrabione zostały pod zaborem rosyjskim, zwłaszcza zaś po powstaniach 1831 i 1863 roku — na rzecz rządu zaborców. Obecnie w odrodzonej Polsce dobra te przeszły naturalną koleją rzeczy w posiadania rządu polskiego, który mając prawnie tytuł własności, dopuszcza jednak chętnie do rewindykacji t. zn. odzyskania

tych dóbr przez prawych właścicieli, w tym wypadku Kościoła, o ile roszczenia te okażą się należycie uzasadnionemi.

Sprawami rewindykacyjnemi Archidyecezji wileńskiej zajmują się sądy już od dawna.

Proces o rewindykację o każdy objękt prowadzony jest z osobna. Mozolna i trudna droga, ale pewna i jasna, gdyż procesy te zostały wytoczone na podstawie niewątpliwych dokumentów historycznych, stwierdzających wyraźnie akty gwałtu i represji. Za każdym procesem stoi nietylko powaga historji i prawa, ale także aureola męczeństwa z lat 1831 i 1863.

Nos dla tabakiery, czy tabakiera dla nosa?

Tak powinniśmy my polscy chłopi zapytać tych radykałów, lewicowców i demagogów partyjnych z różnych „P. P. S.", Wyzwolenia, czy też Stronnictwa, albo Związku Chłopskiego, którzy obsiadłszy nasze chłopskie wsie, niby te gawrony, chcą nam chłopom, katolikom z dziada pradziada, narzucić prawa i zwyczaje, których pogańskie wymysły ulągły się w pogańskich głowach różnych Putków i Waleronów, lub też są żywcem wyrwane z bolszewickich praw i ustaw.

Prawa, które się ustanawia, są w każdem cywilizowanem państwie zastosowane do woli i potrzeb obywateli, dla ich korzyści i ochrony i muszą odpowiadać ich potrzebom i zwyczajom uświęconym przez tradycję.

A u nas co się nie dzieje?

Wszystko na opak.

Nikt naprzykład w polskiej wsi nie pragnie rozwodów, nikt ich nie żąda, nikt za niemi nie tęskni, a tu panowie z lewicy chcą Polsce na wskróś ludowej i katolickiej narzucić śluby cywilne a z niemi i prawo rozwodów.

Robią to z nienawiści do Boga, do Chrystusa i jego świętego Kościoła, dla wygody takich jak oni sami wymoczków, degeneratów i rozpustników, którym rodzina uczciwa i katolicka stoi na przeszkodzie w przefasonowaniu Polski z katolickiej na bolszewicką.

Mało tego jeszcze. Chłop nasz chce, żeby jego dzieci uczyły się w szkole miłości Boga i bliźniego z katechizmu, z Ewangelji świętej, a tu chcą nasi lewicowcy dać nam szkołę bezwyznaniową bez krzyża świętego, bez Boga i bez wiary.

Na dobitek, żeby do reszty ta według ich pomysłu Polska nie pasowała do naszych chłopskich zwyczajów i do naszej chłopskiej duszy, chcą pogrzeby chrześcijańskie zastąpić pogańskim zwyczajem palenia ciał, dlatego tylko, że Kościół potępia ten barbarzyński zwyczaj.

Nie obliczając moralnych szkód, jakieby przyniosły te radykalne ustawy, gdyby weszły w życie, muszę zaznaczyć, że takie wymysły wyciągnęłyby z naszych niezasobnych kieszeni grube pieniądze na urzędników cywilnych, na nowe szkoły i nauczycieli, na te „krematorja" elektryczne, w których po śmierci smażonoby cię bracie, jak wieprzka, żeby i pamięć po tobie nie została.

Dziw człowieka bierze, dla kogo to chcą, ci chłopscy opiekunowie robić te „ulepszenia"? Chyba nie dla nas chłopów?!

Widocznie chcą, żeby chłopski nos był dla tej obskurnej śmierdzącej lewicowej tabakiery.

Józef Litera.

Ciekawe.

Gołąb przeleciał nad Atlantykiem.

Okazuje się, że gołąb jest ptakiem, który może przebywać przestrzenie ogromne, długości kilku tysięcy kilometrów.

Mieszkaniec miasta Munich'u, w Ameryce, p. Tomasz Wingad, wieczorem dnia 13 czerwca znalazł na progu swego domu, stojącego nad jeziorem Batteese wyczerpanego i zgłodniałego gołębia. Ptak miał na jednej z łapek obrączkę, noszącą znaki: „225, 313 C. 26 Francja. M. C. Wattrelos".

P. Wingad doniósł o tem odkryciu do Waszyngtonu, gdzie stwierdzono, iż gołąb należy do p. Kornela David'a, zapalonego „gołębiarza", zamieszkałego w Wattrelos we Francji. Ptak ten przebył przestrzeń, dzielącą brzego Francji od brzegów Ameryki, zachodzi jedynie pytanie, jak zdołał przelecieć jeszcze 1200 kilometrów, dzielących stan Michigan od wybrzeża morskiego. Przypuszczać należy, że gołąb kierował się szlakiem łańcucha wielkich jezior, w stanie tym się znajdujących.

Sensacyjne wynalazki wojenne.

W berlińskim tygodniku „Die Woche" ukazał się artykuł dwóch niemieckich specjalistów z zakresu radjotechniki, inżynierów Koppelmeyera i Hennigera, gdzie zestawione zostały ostatnie triumfy niemieckiej techniki, która pracuje dla celów wojennych.

Jak twierdzą autorzy artykułu, wykorzystanie fal radjowych dla bezpośredniego oddziaływania niszczycielskiego na odległość jest bardzo zawodne, gdyż energja fal radjowych, przesyłana w jednakowem nasileniu we wszystkich kierunkach, zatraca swą siłę w przestrzeni i może oddziaływać w nieznacznym zaledwie stopniu na przelatujące w powietrzu aeroplany.

Natomiast sytuacja zmienia się radykalnie, o ile stacja pocznie wysyłać krótkie, szybko po sobie następujące fale w określonym kierunku. Krótkie fale posiadają bowiem niezwykłą właściwość. Przy spotkaniu żelaznych lub stalowych przedmiotów, wzbudzają w nich zmienne prądy o niesłychanie potężnej sile.

Jak twierdzą inżynierowie Koppelmeyer i Henniger, zbudowane na tych zasadach aparaty są w stanie roztopić stalową płytę z odległości kilkuset metrów.

Gdyby udało się, jak opowiadają obaj inżynierowie, doprowadzić siłę krótkich fal do wielkiego natężenia, promieniowanie ich mogłoby roztopić na swej drodze wszystkie napotkane mosty żelazne, strącić na ziemię aeroplany z wysokości 5000 metrów, sparaliżować działalność nieprzyjacielskiej artylerji.

Dla organizmu ludzkiego nie reagującego na zmienne prądy bardzo wielkiej siły, fale te są całkowicie bezpieczne. Niszczą one jedynie i sprowadzają do bezużyteczności wszelkie metaliczne konstrukcje w promieniu swego działania.

Na innej podstawie zbudowane są aparaty, które zostały objęte wspólną nazwą „Flastrah" i do których należą: słynny aparat angielskiego inżyniera Mathews'a, wydzielający śmierciono-śne promienie.

Podstawy te polegają na tem, że niektóre promienie, przenikając przez atmosferę czynią ją przewodnikiem elektryczności.

Każdy taki promień staje się, jakgdyby niewidzialnym drutem czy przewodnikiem, przez który może być przekazany prąd elektryczności o wysokiem napięciu.

Jeżeli w punkcie wysyłającym promień znajdować się będzie potężne dynamo, a wysyłany tą drogą prąd dotrze do metalowych części aeroplanu, czy też statku wojennego, we wszystkich częściach metalowych nastąpią niezwłocznie wyładowania, które następując w krótkich odstępach raz po raz, doprowadzą do zniszczenia materji i tem samem do śmierci nietylko mechanizmów, ale i organizmów ludzkich.

Autorzy tego sensacyjnego artykułu dodają, iż zastosowanie tej metody do żywych organizmów dało... „bardzo interesujące wyniki".

Te same promienie są stosowane dla celów t. zw. niewidzialnej fotografji". Specjalne aparaty, kierowane nocą na eskadry statków wojennych, oddziały wojsk, tabory i fortyfikacje, mogą dostarczyc najwierniejszego odbicia fotograficznego, żądanego obrazu na filmie, który jednocześnie odbija się na małym ekranie przed oczyma fotografującego „niewidzialnie".

Tak to Niemcy przygotowują się do wojny.

Natura ciągnie wilka do lasu.

Stary Stapiński nie wytrzymał.

Długo, dzięki postawie Rządu, którego klamki dla interesu się trzyma, nie psioczył, nie wymyślał na Kościół katolicki, ale wilcza natura wkońcu przemogła i oto znowu jak za dawnych dobrych dla niego czasów, kiedy to słyszał szelest hodurowych dolarków, zaczyna w swoim „Przyjacielu Ludu" brać w obronę kościół narodowy.

Mało tego, pisze: że ta sekta jest na Pomorzu (gdzie paru krewkich chłopów sprało na kwaśne jabłko zbyt dokazujących sekciarzy) naprawdę potrzebna.

W czasie wyborów stanowcze stanowisko ks. posła dra Czuja nie dopuściło Stapińskiego do bloku rządowego, do którego pchał się jak mógł i Rząd na tem nie stracił.

A i teraz lepiejby było, żeby ta „zacna" kompanijka przylepiła się do tych, z którymi dobrzeby się czuła, do tego tworzącego się bloku chłopskich radykalnych stronnictw, bo polityka obecnego Rządu nie jest jej do twarzy i tylko psuje jej krew.

Niech się już wreszcie oczyści powietrze.

Zapowietrzeni radykali i lewicowcy niech oddzielą się od zdrowo myślących obywateli.

J. Litera.



PRYMICJE.

Szczurowa (pow. Brzesko).

Dnia 30 czerwca br. odbyła się u nas niezwykła uroczystość. Oto dwaj nasi rodacy ze wsi Górki, **XX. Młynarczyk i Robak,** odprawili prymicje. Uroczystość ta ściągnęła ogromne masy wiernych z parafji rodzinnej i parafij sąsiednich. Wspaniałe kazanie o godności kapłańskiej wygłosił **ks. poseł dr. Czuj.** Trzeba zaznaczyć na pochwałę parafji, że wystąpiła godnie i jak mogła, dała wyraz swej radości, że wydała nowych pracowników w Winnicy Pańskiej.

PARĘ SŁÓW POŻEGNANIA.

Szczucin k. Tarnowa.

Przed kilku tygodniami opuścił Szczucin i osiadł na stałe w Miłosnej koło Warszawy emerytowany radca Wydziału Krajowego i urzędnik Centralnego Zarządu dóbr księżnej Lubomirskiej w Szczucinie Wład. Janikowski. Przez dziesięć lat pobytu w Szczucinie dał się poznać jako prawy obywatel, gorący patrjota, przykładny katolik i niestrudzony pracownik na niwie oświatowej i społecznej. Pracował w Tow. Szkoły Ludowej, gdzie był wiceprezesem, w Składnicy kółek roln. jako prezes Rady nadzorczej, w Stowarzyszeniach młodzieży męskiej i żeńskiej, w Ochotniczej straży pożarnej, w Kasie Stefczyka — a wszędzie z zapałem i mrówczą pracowitością. Toteż zjednał sobie ogólne uznanie nietylko w Szczucinie, ale i w całej okolicy. To też żegnamy go z niekłamanym żalem i życzymy mu, by ciesząc się czerstwem zdrowiem jeszcze długo pracował na nowej placówce dla dobra Kościoła i Ojczyzny. **Obywatel.**

Redakcja „Ludu Katol.", której wybitnym współpracownikiem i przyjacielem jest **p. Radca Janikowski,** ma nadzieję, że odległość i nowe warunki życiowe nie rozluźnią węzłów zadzierżgniętych przezeń z redakcją i że zawsze, jak dotychczas, pozostanie On jej współpracownikiem i przyjacielem. **Szczęść mu Boże na tej nowej placówce!**

POŻEGNANIE KAPŁANA.

Zbyszyce (powiat Nowy Sącz).

Ogarnął nas smutek i żal. Rozeszła się bowiem wieść po naszej parafji, że odchodzi od nas do innej parafji nasz Przew. Ksiądz Kanonik Wilczyński. Wieścią tą wzruszona cała parafja, niezmiernie żałuje Swego Duszpasterza. Przebył On w tutejszej parafi blisko 24 lat temu, był lubiany i dość wspomnieć, że parafianie tutejsi twierdzą, że tracą swego Ojca. Czcigodny Ks. Kanonik z wielu względów zasługuje na hołd ze strony swych parafjan. Żegnają Cię Przew. Księże Kanoniku parafjanie, Nauczycielstwo, dzieci szkolne i wogóle cała parafja. Niech Bóg Najwyższy darzy Cię Przew. Księże Kanoniku długiem i czerstwem zdrowiem w nowej parafji.

Parafjanie.

O walkę z chłopskim radykalizmem.

„Głos Narodu" wreszcie przyznaje, że „Przychodzi żniwo dla radykałów" — i opierając się na informacjach „Piasta" i „Sztandaru Chłopskiego" twierdzi za niemi, że „dążenie do zjednoczenia jest w chłopstwie popularnem".

Dziwnem wobec tego co się dzieje, wobec kumania się Witosa z Dąbskim i Putkiem wydaje się uporczywe twierdzenie chadeckiego

dziennika, że temu winni są tylko ci, którzy zwalczali „Piasta“.

A więc zwalczanie równie jak i „Wyzwolenie“ radykalnego „Piasta“ (teraz się to okazuje), jest grzechem w oczach chadeka i to nawet dzisiaj.

„Piast“ z dobrej woli wzmacnia radykalizm a „Głos Narodu“ usprawiedliwia go.

Przypomina mi się dysputa z jednym pseudo „katolikiem“, który twierdził, że Kościół katolicki źle uczynił w czasach Marcina Lutra, zwalczając go tak „zaciekle“, że lepiej było iść na ugodę i niedopuścić do „rozdarcia“ chrześcijaństwa na dwa wrogie obozy.

Logika tego twierdzenia odpowiada logice „Głosu Narodu“.

„Piast“ musi według mego zdania wyjść poza nawias wszelkich koncepcji stronnictw katolickich, bo nie program jego, ale tradycja i skład obecny nie nadaje się do uznania go za katolickie stronnictwo.

W artykule „Głosu Narodu“ przebija się jednak szczera i prawdziwa, choć spóźniona o los polityki ludowej troska, zawarta w słowach:

„Czy jednak ze strony grup umiarkowanych nie nastąpi jaka kontrakcja przeciw tej fali radykalizmu? Czy będziemy patrzeć fatalistycznie, jak wahadło nastrojów od jedynki będzie się przerzucało do trójki i dziesiątki?...“

Trzeba tylko, żeby te refleksje poruszyły głębiej sumienie polityków chadeckich i żeby rozkołysane wyrzuciły ze siebie resztki tych brudów i mydlin Piastowskich, które je pokryły pleśnią.

Czas wspólnemi siłami zdusić hydrę ożywionego chłopskiego radykalizmu. **Xa.**



STOLICA CZECHOSŁOWACJI — PRAGA WITAŁA UROCZYŚCIE DOSTOJNIKA KOŚCIOŁA KS. KARDYNAŁA HLONDA.

W dniu 3 bm. do Pragi przybył na uroczystości ku czci św. Wacława powracający z Rzymu ks. prymas Hlond.

Wysiadającego wśród dźwięków hymnu narodowego z wagonu salonowego ks. Prymasa powitał arcybiskup praski Kordacz, poseł polski Grzybowski w otoczeniu personalu poselstwa i konsulatu, arcybiskup Teodorowicz, przedstawiciele rządu, wielu senatorów i deputowanych katolickich, reprezentanci miasta, komitetu obchodu oraz miejscowych organizacyj polskich.

Z dworca ks. Prymas eskortowany przez banderję Sokołów, udał się do pałacu arcybiskupa, gdzie zamieszkał jako jego gość.

W ciągu dnia 3 lipca przybyła specjalnym pociągiem wycieczka katolików polskich w liczbie około tysiąca osób.

W związku z tysiącleciem św. Wacława odbył się w Pradze Czeskiej drugi kongres katolickiej organizacji sportowej pod nazwą „Orzeł“, w której wzięła udział także delegacja polska z ks. prymasem Hlondem i ks. biskupem Lisieckim na czele.

Organizacja „Orzeł“ powstała przed 25 laty, jako związek gimnastyczny o wybitnym katolickim podkładzie ideowym w związku z encykliką papieża Leona XIII jako skierowana zasadniczo przeciw czeskiemu „Sokołowi“, który przyjął tam tendencje wyraźnie antykatolickie, propagując pośrednio husytyzm, tj. kościół narodowy. „Orzeł“ liczy dzisiaj około 120 tys. członków, posiada 300 sal gimnastycznych i domów związkowych w 27 okręgach organizacyjnych. Obejmuje 1.185 gniazd (jednota) przeważnie pod przewodnictwem księży lub osób czynnych w ruchu katolickim.

PAPIEŻ WYGŁOSI PRZEMÓWIENIE PRZEZ RADJO.

Pod koniec b. r. wykończona zostanie budowa radjostacji watykańskiej, której fale obejmą całą kulę ziemską.

Uroczyste przemówienie Ojca Świętego, skierowane do całego świata chrześcijańskiego, ustali po raz pierwszy w dziejach osobisty kontakt Namiestnika Chrystusa z wyznawcami Kościoła, rozsianymi po całym globie.

RODZINA KRÓLEWSKA ITALJI W DNIU 12 LIPCA ZŁOŻYŁA HOŁD PAPIEŻOWI.

Wizyta króla Wiktora Emanuela wraz z całą rodziną w Watykanie była wyznaczona na 12 b. m.

Papież przyjął królestwo Italji w sali tronowej według ścisłych form, jakie są używane przy oficjalnych wizytach monarchów.

Dla króla i królowej był przygotowany specjalny tron.

Wizyta powyższa ma być wstępem do przyszłych serdecznych stosunków pomiędzy Kwirynałem a Watykanem a specjalnie może pomiędzy Piusem XI i księciem Humbertem następcą tronu, którego Ojciec święty bardzo ceni. Mówią, że Papież prosił kardynała Gambo, arcybiskupa Turynu, aby następca włoskiego tronu, jako wierny katolik często odwiedzał Ojca świętego. Wiadomo bowiem, że książę Humbert jest wielkim przyjacielem kardynała Gambo.

ZAWALENIE SIĘ KOŚCIOŁA.

Kościół katolicki w miejscowości Pattada we Włoszech, pochodzący z XVII wieku, w czasie niedzielnego nabożeństwa zawalił się. Większa część wiernych, znajdujących się w kościele, zdołała się uratować, 14 osób zostało zasypanych przez walące się mury kościelne, dwóch

z nich wydobyto jako trupów, za resztą czynione są poszukiwania.

ANGLJA NIE PRZYJMIE TROCKIEGO, LECZ NAWIĄŻE STOSUNKI Z ROSJĄ.

Sekretarz stanu do spraw wewnętrznych oświadczył w Izbie gmin, że rząd angielski postanowił odmówić udzielenia Trockiemu pozwolenia na przyjazd do Anglji.

Na posiedzeniu Izby gmin oświadczył Mac Donald, że jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia wysłana zostanie nota do rządu sowieckiego w sprawie nawiązania wzajemnych stosunków dyplomatycznych. Rząd angielski żywi nadzieję, że najdalej z końcem bieżącego miesiąca oficjalny przedstawiciel rządu brytyjskiego wyjedzie na swoją placówkę dyplomatyczną do Moskwy.

TROCKI WRACA DO BOLSZEWJI?

Trocki podobno miał otrzymać pozwolenie na powrót do Moskwy, celem objęcia kierowniczego stanowiska w armji czerwonej.

„MARSZ. PIŁSUDSKI NAJWIĘKSZYM MĘŻEM POLSKI“.

Wynik ankiety, ogłoszonej przez pismo paryskie,

Redakcja tygodnika paryskiego „Dimanche“ ogłosiła niedawno ankietę, w której postawiła swym czytelnikom pytanie: „Kto jest, ich zdaniem, największym mężem Odrodzonej Polski?“

18.670 czytelników odpowiedziało na tę ankietę, jednogłośnie określając Marsz. Piłsudskiego jako największego męża współczesnej Polski.

Paryskie pismo „Dimanche“ wydać ma w najbliższej przyszłości pracę p. t.: „Hołd emigracji polskiej dla Marsz. Piłsudskiego“. Książka ta zawierać będzie mnóstwo listów, nadesłanych do redakcji przez emigrantów polskich, przebywających we Francji. Listy te zawierają cały szereg opinji sfer emigranckich o osobie Marsz. Piłsudskiego w związku z wymienioną powyżej ankietą.

REWOLTA W RUMUNJI.

Władze rumuńskie wpadły na trop szeroko rozgałęzionej organizacji, składającej się głównie z wojskowych i b. wojskowych, której celem było wywołanie gwałtownego przewrotu, obalenie rządu Maniu i ogłoszenie dyktatury wojskowej. Plany tej organizacji zostały jednak zdradzone rządowi. Prezydent ministrów Maniu już w swej ostatniej mowie, wygłoszonej w ubiegły piątek oświadczył, że rząd zdecydowany jest w obronie konstytucji nie cofnąć się przed najostrzejszymi środkami represyjnemi.

Przewrót został wyznaczony na niedzielę. Na czele spisku stał b. minister wojny i marszałek dworu królewskiego gen. Angelescu, który był przewidziany na stanowisko prezydenta ministrów.

Rząd rumuński posiadając jednak dokładne informacje o spisku, dokonał w przeciągu niedzieli i w nocy na poniedziałek masowych aresztowań spiskowców. Dotychczas aresztowano około 200 czynnych oficerów rumuńskich oraz kilkuset oficerów rezerwy. Aresztowani zostali odwiezieni do więzienia w Ilenau.

Dziennikom rumuńskim zabroniono podawania jakichkolwiek informacyj o zamierzonym zamachu stanu.



CHOROBY ZWIERZĄT DOMOWYCH, KTÓRE PODLEGAJĄ OBOWIĄZKOWI ZGŁASZANIA.

Księgosusz jest to choroba bardzo zaraźliwa wśród bydła rogatego, przejawiająca się silną gorączką oraz charakterystycznemi rankami w jamie ustnej, które pokrywają się później szarobiałemi strupami, podobnemi do otrębów. Przy sekcji znajdujemy zawartość 3-go oddziału żołądka pod nazwą „księgi zupełnie wyschniętej

Zaraza płucna bydła rogatego charakteryzuje się niezwykłą temperaturą, silnym kaszlem oraz łatwem zarażeniem się bydła rogatego od chorej sztuki. Przejawia się w formie ostrej i chronicznej.

Pryszczyca ma charakterystyczne pęcherzyki i owrzodzenia na błonie śluzowej jamy ustnej i języka oraz na skórze racic. Podlegają tej chorobie wszystkie zwierzęta racicowe, rzadziej konie, u których pojawiają się pęcherzyki w jamie ustnej. Przenosi się ta choroba mlekiem na ludzi

Wąglik jest to choroba bardzo zaraźliwa dla wszystkich domowych zwierząt, prócz trzody chlewnej; przenosi się także i na ludzi. W sporadycznych wypadkach chorobę tę trudno określić, zwłaszcza przy t. zw. formie błyskawicznej, kiedy zwierzę pada w ciągu kilku godzin, charakterystyczne natomiast zmiany można zauważyć przy sekcji (zwiększanie się śledziony, która zamienia swój kolor z szarego na czarny, oraz nieskrzepła czarna krew).

Szelestnica przebiega przy silnej gorączce i jest bez wyjątku śmiertelna. Podlegają tej chorobie: bydło rogate, owce i kozy. Charakterystycznym objawem są obrzęki na skórze, które wydają przy dotyku do nich szelest skutkiem dużej zawartości pod skórą gazów. Z tej też racji nazwano ją szelestnicą. Dla ludzi nie jest zaraźliwą.

Zaraza dziczyzny i bydła rogatego czyli tak zwana choroba Bollingera, o wysokiem napięciu temperatury, charakteryzuje się olbrzymiemi nieraz obrzękami głowy i szyi oraz procesem za-

palnym w jamie ustnej. Z pyska zwierząt obficie ślina i dość często silnie obrzęknięty język wystaje z jamy ustnej, będąc 2—3 razy większy od normalnego. Śmiertelność przy tej chorobie jest bardzo wysoka, na ludzi jednak się nie przenosi. Od wąglika różni się tem, iż łatwo się przenosi na świnie, które są odporne na wąglik, natomiast nie jest zaraźliwą dla owiec, bardzo czułych na wąglik.

Gruźlica bydła rogatego nie zawsze może być odróżniona od zarazy płucnej, zwłaszcza przy formie płucnej gruźlicy. W tym wypadku decyduje zastrzyk tuberkuliny, jako środek djagnostyczny.

Nosacizna koni spotyka się u nas sporadycznie w formie ostrej i chronicznej. Dla ludzi jest śmiertelną. Przejawia się obrzękiem gruczołów podszczękowych, wyciekiem płynu śluzowego lub ropnego z nozdrzy oraz charakterystycznemi owrzodzeniami na przegródce nosa w formie talerzykowatej. Prócz koni podlegają tej chorobie tylko koty.

Ospa owcza zaczyna się przy wysokiej temperaturze, czerwonemi punkcikami na skórze, które przechodzą wkrótce w węzełki (wysypkę), poczem powstają pęcherzyki, zawierające w sobie żóty płyn. Następnie pęcherzyki wysychają, pozostawiając wgłębienia na skórze. Podlegają tej chorobie wszystkie inne zwierzęta domowe.

Zaraza stadnicza koni i otręt koni i bydła rogatego — aczkolwiek są do siebie podobne jako choroby weneryczne, różnią się tem, iż zaraza stadnicza jest chroniczną chorobą zakaźną narządów płciowych, dającą do 70 proc. śmiertelności, natomiast otręt jest chorobą ostrą i nie złośliwą. Obie te choroby charakteryzują się pojawieniem się na narządach płciowych obrzęków i owrzodzeń, różnią się jednak tem, iż przy „otręcie" spotykają się tylko zmiany miejscowe na narządach płciowych, przy zarazie stadniczej, prócz miejscowych zmian znajdujemy ogólne schorzenie, wyrażające się w wysypce na całem ciele, oraz osłabieniem. W dalszym ciągu choroby dołącza się progresywny paraliż tyłu.

O świerzbie, jako pasożytniczej chorobie skóry nie będę mówił, bowiem choroba ta jako smutna spuścizna po okupacji niemieckiej — wszystkim jest znaną.

Wścieklizna spotyka się u wszystkich zwierząt domowych i przejawia się z początku ekscytacją (kąsanie, kopanie), później zaś przygnębieniem (depresją). Chore zwierzę podlega zabiciu.

Pomór, zaraza świń i różyca. Wszystkie te choroby trzody chlewnej nie zawsze są łatwe dla rozpoznania za życia z powodu tego, iż często spotykamy jednocześnie dwie choroby razem. Ścisłe określenie choroby może dać tylko badanie bakterjologiczne. Przy typowym przebiegu powyższych chorób oznaki są następujące: Przy pomorze — objawy charakteru żołądkowego, przy zarazie płuc — objawy charakteru płucnego, kaszel oraz czerwone plamy na skorze, przy różycy — ciemno-czerwone plamy. Dla odróżnienia czerwonych plam przy różycy i pomorze świń należy podkreślić, iż przy różycy, po naciśnięciu palcem na plamy, czerwoność chwilowo znika, przy zarazie zaś płuc pozostaje.

Cholera drobiu i pomór kur są to choroby złośliwe, które zazwyczaj w ciągu 1—3 dni kończą się śmiercią. Charakteryzują się biegunką z wydzielinami koloru białożółtego, czasem zielonego o wstrętnym zapachu, pozatem sinieje grzebień, nastrzępiają się pióra i ptactwo ginie półsenne lub w konwulsjach. **T. Rol.**

Jak umierali wielcy ludzie?

Śmierć Szopena.

Ateiści głoszą wszędzie, że wiara w Boga jet zabobonem ludzi ciemnych, nieoświeconych, z którego to „przesądu" wyzwala dopiero nauka i wiedza.

Temu kłamstwu przeczą ostatnie chwile ludzi, którzy wznieśli się swoim genjuszem nawet ponad granice codziennej, zwykłej ludzkiej wiedzy.

Życie niejednego z nich goniących za sławą, za oklaskami, za majątkiem było pogańskie, ale gdy przyszła śmierć — wówczas zwracali się znowu do Boga i nawracali się.

Któż z was, kochani Czytelnicy, nie słyszał o wielkim polskim muzyku Szopenie?

Szopen był tym, który nasze chłopskie melodje, grywane przez pastuszków na fujarkach, na weselach przez wiejskich grajków rzępolone na gęślach, ubrał w cudne artystyczne formy.

Oto przeczytajmy, co o ostatniej chwili tego wielkiego człowieka pisał jego osobisty przyjaciel ks. Jełowicki:

Od wielu lat życie Szopena wisiało na włosku. Jego organizm, zawsze wątły i słaby, zużywał coraz bardziej ogień niepospolitego genjuszu. Wszyscy znajomi Szopena wypowiadali nie jednokrotnie zdziwienie, że w tak wyczerpanem ciele przebywała jeszcze dusza, co nie traciła nic ze swego żywiołowego zapału i gorącego serca. Jakby alabastrowa jego postać zdawała się zimna, biała i przeźroczysta; zwykle przesłonięte oczy świeciły czasami blaskiem spojrzeń. Szopen był zawsze słodki, miły, dowcipny i w najwyższym stopniu uczuciowy. Patrząc nań, miało się wrażenie, że żyje w zaświatach. Ale, niestety, nie myślał o życiu przyszłem, o niebie. Szopen niewielu miał dobrych przyjaciół, ale

zato wielu złych, t. zn. ludzi bez wiary; ci ostatni byli jego gorącymi wielbicielami. Artystyczne triumfy tłumiły wezwanie Ducha św. Pobożność którą z mlekiem wyssał od matki-Polki, miała dlań wartość li tylko rodzinnego wspomnienia. Obojętność towarzyszy i towarzyszek lat ostatnich przenikały coraz bardziej do jego umysłu; zwątpienie w duszy unosiło się nad życiem, jak czarna i ciężka chmura. Wysubtelnione tylko poczucie form towarzyskich sprawiało, że otwarcie nie szydził z religji.

W tym opłakanym, duchowym stanie zapadł na nieuleczalną, płucną chorobę. Wiadomość o zbliżającej się śmierci Szopena doszła mnie w powrotnej mej drodze z Rzymu do Paryża. Pobiegłem natychmiast do mego przyjaciela, którego znałem od lat dziecięcych; dusza jego tem bardziej była mi droga. Ucałowaliśmy się serdecznie; zmieszały się łzy nasze i przekonały mnie, że dni Szopena są policzone. Chudł i gasł w oczach; a jednak płakał nie nad sobą, ale nade mną, współczując bólowi, jaki mnie spotkał skutkiem okrutnej śmierci mego brata Edwarda, którego bardzo kochał. Skorzystałem z tego nastroju, by mu przypomnieć ukochaną matkę, a przez wspomnienie o niej, rozbudzić w nim wiarę, którą weń wpoiła.

— Rozumiem, tłomaczył mi, nie chciałbym umierać bez Sakramentów, by nie zasmucić drogiej mej matki; ale nie mogę ich przyjąć, gdyż ich nie rozumiem tak, jak ty rozumiesz. Odczuwam raczej całą słodycz spowiedzi, opartej na przyjacielskiem zaufaniu; ale spowiedź jako Sakrament, jest dla mnie zupełnie niezrozumiała. Jeśli chcesz, przez wzgląd na twą przyjaźń, wyspowiadam się przed tobą; inaczej — nie.

Ściągnęło się serce moje, gdym słyszał te słowa Szopena; rozpłakałem się; cierpiałem za tę duszę. Przekonywałem go, jak mogłem, mówiąc mu o Chrystusie, o Najśw. Pannie, o oczywistych dowodach miłosierdzia boskiego. Nic z tego. Ofiarowałem się przyprowadzić spowiednika, którego zechce. Wreszcie, odpowiedział mi:

— Jeżeli wogóle będę się spowiadał, to tylko przed tobą.

Po takiej zapowiedzi obawiałem się, słusznie zresztą, dalszego uporu ze strony mego przyjaciela.

W następnych miesiącach często odwiedzałem Szopena, nie uzyskując lepszych wyników; stale odmawiał. Modliłem się jednak z ufnością za zbawienie tej duszy. Wszyscy ojcowie zmartwychwstańcy modlili się również za niego, przedewszystkiem podczas naszych rekolekcji. Naraz, 12 października wieczorem lekarz wezwał mnie nagląco, oświadczając, że nie odpowiada za noc. Drżąc z niepokoju, przybyłem do mieszkania Szopena i poraz pierwszy zastałem drzwi zamknięte. Za chwilę jednak, dowiedziawszy się o mem przybyciu, kazał mnie wprowadzić, by mi tylko dłoń uścisnąć i rzec:

— Kocham się bardzo, ale mi nic nie mów; udaj się na spoczynek.

Proszę sobie wyobrazić, jaką noc spędziłem! Nazajutrz dzień św. Edwarda, patrona mego drogiego, zmarłego brata. W czasie Mszy św. na jego intencję prosiłem: „Boże miłosierny, jeśli ci miłą jest dusza brata mego Edwarda, daj mi dzisiaj duszę Fryderyka". — Wzruszony, z iskrą nadziei w duszy, wróciłem do Szopena. Przygotowano mu śniadanie. Prosił, bym podzielił jego posiłek. Zwróciłem się doń:

— Drogi mój przyjacielu, dzisiaj dzień imienin mego brata Edwarda. Szopen westchnął. Dodałem:

— W dniu patrona mego brata chcę cię prosić o upominek dla siebie.

Szopen na to:

— Dam ci, co chcesz.

Odpowiedziałem:

— Daj mi twą duszę.

— Rozumiem cię; weź ją — odrzekł mi Szopen.

I usiadł na łóżku.

Niewypowiedziana radość, a jednocześnie obawa mnie owładnęły. Jak wziąć tę drogą duszę, by ją oddać Bogu. Ukląkłem i z gorącą w sercu prośbą do Boga się zwróciłem: „weź ją sam, Panie". Podałem Szopenowi krucyfiks i złożyłem go w jego dłoniach; łzy gorące płynęły mu z oczu. Zapytałem go:

— Czy wierzysz?

Odrzekł mi:

— Wierzę.

— Jak matka twoja cię uczyła?

Odparł:

— Jak matka moja mnie nauczyła.

Ze wzrokiem, utkwionym w krucyfiks spowiadał się, płacząc. Przyjął Wiatyk i ostatnie Namaszczenie Olejem św., o które prosił.

Od tej chwili cały, rzec można, opromieniony łaską Bożą, a raczej Bogiem Samym, stał się jakby innym człowiekiem; więcej powiem jakby świętym.

Tegoż dnia rozpoczęła się agonja Szopena; trwała cztery dni i cztery noce. Cierpliwość, ufność w Bogu i często radość nie ustępowały z jego twarzy aż do ostatniego tchnienia. W momentach największych cierpień mówił o swem szczęściu, dziękował Bogu, głosił swą miłość dla Niego i swe pragnienie ujrzenia Go conajrychlej. Opowiadał swe szczęście przyjaciołom, którzy przychodzili pożegnać go i czuwali w sąsiednich pokojach. Nie pozostawało mu już tchu prawie; konał; nie skarżył się więcej; chwilami tracił przytomność umysłu. Stroskani przyjaciele przychodzili tłumnie do jego sypialni, oczekując ze ściśniętem sercem śmierci. W pewnej chwili Szopen, otworzywszy oczy i spostrzegłszy ten tłum, zawołał:

— Co oni tu robią? Dlaczego się nie modlą?

Wszyscy uklękli za mną; odmawiałem litanję za konających, którym obecni, nawet protestanci, odpowiadali.

Dniem i nocą, prawie nieustannie, ściskał me ręce, jakby nie chcąc mnie opuścić i mówił:

— Nie zostawisz mnie w tej ważnej, uroczystej chwili.

Przylgnął do mnie, jak dziecko, co ma zwyczaj tulić się do swej matki, kiedy jakieś niebezpieczeństwo mu grozi. Ciągle powtarzał sło-

wa: „Jezus, Marja". Całował krzyż w przedziwnem uniesieniu wiary, nadziei i wielkiej miłości. Czasami zwracał się do obecnych przyjaciół z najwyższą tkliwością, mówiąc:

— Kocham Boga i kocham ludzi! Uświadamiam sobie, że umieram. Módlcie się za mnie. Zobaczymy się w niebie!

Do lekarzy, którzy pragnęli przedłużyć mu życie, odezwał się:

— Pozwólcie mi umrzeć; Bóg mi przebaczył i wzywa mnie do siebie; zostawcie mnie — chcę umrzeć. I jeszcze:

— To piękna wiedza, co umie przedłużać cierpienie; gdybyż przydało się ono na zadośćuczynienie za winy moje. Ale jeśli tylko, by mnie męczyć i sprawiać ból tym, którzy mnie kochają — piękna wiedza!

Mówił również:

— Wymierzacie mi za nic bolesne cierpienia. A może pomyliliście się? Ale Bóg się nie omylił. Bóg mnie oczyścił. Ah! jak Bóg jest dobry, że karze mnie na tym świecie! Jak Bóg jest dobry!

Przed samym skonem Szopen, co zawsze był tak wytworny w mowie, chcąc mi zaświadczyć niejako całą swą wdzięczność, jak również by mi okazać, jak nieszczęśliwi są ci, którzy bez Sakramentów umierają, nie zawahał się wypowiedzieć:

— Bez ciebie, mój drogi, zdechłbym jak wieprz.

W chwili śmierci powtórzył raz jeszcze słodkie imiona Jezusa, Marji, Józefa; zbliżył krucyfiks do ust swoich i serca, a przy ostatniem tchnieniu wyrzekł te słowa:

— Jestem u źródła szczęścia!

I skonał.

Tak umarł Szopen.



KALENDARZ TYGODNIOWY.

Lipiec.

21. Niedziela 9 po Świątkach.
22. Poniedziałek. Marji Magdaleny.
23. Wtorek. Apolinarego.
24. Środa. Krystyny.
25. Czwartek Jakóba Apost.
26. Piątek. Anny Matki N. M. P.
27. Sobota. Natalji.

GENERAŁ ROSYJSKI ZMARŁ W NĘDZY W WARSZAWIE. W tych dniach 46 letni mieszkaniec „Cyrku", emigrant rosyjski Sergjusz syn Trofima Podiszew zmarł po operacji ślepej kiszki. Zalkoholizowany organizm nie wytrzymał operacji.

Z pośród licznych zgonów, zdarzających się codziennie, godzi się wspomnieć o tym człowieku, który przeżył całą głębię nędzy i upodlenia.

Był to niegdyś magnat rosyjski, władca olbrzymich majątków w guberni Tambowskiej. Podczas wojny był w armji rosyjskiej generałem. Pod Łodzią dostał się do niewoli niemieckiej, w której przebył do końca wojny. Powrócił w przebraniu do zbolszewizowanej ojczyzny, aby naocznie przekonać się, że nie posiada już nic. Brat zginął na wojnie, siostrę zamordowali bolszewicy, a majątek zagrabili chłopi.

Przyjechał więc do Polski i korzystał z prawa pobytu. Niestety pomimo wybitnej inteligencji nie umiał pracować, a nędza i szpony alkoholizmu strącały go coraz niżej.

Mieszkał w przytułku noclegowym „Cyrku", gdzie nazywano go „księciem". Swej inteligencji używał do oszukańczych celów, dla wyłudzenia kilku groszy na wódkę. Ostatnio były magnat i generał był sutenerem.

Po śmierci emigranta nikt nie zgłosił się po ciało.

DUCH NIEBOSZCZYKA PRZED SĄDEM RABINÓW.

Przepisy żydów-ortodoksów nakazują, aby po śmierci starszego brata pozostała po nim bezdzietna wdowę poślubił brat młodszy.

W takiej właśnie sytuacji znalazł się zamieszkały w pobliskim Sokołowie Mojżesz Roth. Ponieważ jest on jednak żonaty i ma kilkoro dzieci, zwrócił się do rabina o zwolnienie go od powyższego obowiązku.

W ubiegły szabas w domu rabina Warszawiaka zgromadzili się rabini Michelson, Klajner, Hochglob, Zabludower i Aicenzweig oraz jako mistrz ceremonji reb Don. Zasiedli oni na krzesłach i przez 10 min. milczeli, aby przywołać ducha zmarłego. Jak twierdzą świadkowie, po tych 10 minutach w pokoju powiał zimny wiatr a w powietrzu zjawił się duch nieboszczyka.

Wówczas Sokolower podkasał ubranie, zasiadł na kanapie i kawałkiem szmaty zaczął owijać sobie nogę powyżej kolana, podczas, gdy reb Don obuł na nogę pergaminowy pantofel z Kordoby. W czasie tych obrzedów wszyscy rabini zachowywali grobowe milczenie aż wreszcie reb Don zawołał: „wejdź"!

Na to zawołanie wdowa weszła do pokoju, uklękła przed rabinem, zdjęła pantofel z nogi Zabłudowera i rzuciła nim nad głową swego szwagra.

W ten sposób Mojżesz Roth zwolniony został od obowiązku poślubienia swej bratowej.

A wszystko to działo się w Europie środkowej w 20 wieku!

NAPAD NA WIĘZIENIE W WIŁKOMIERZU. Z pogranicza donoszą, że ub. nocy do więzienia śledczego w Wiłkomierzu podstępem wdarło się kilkunastu osobników, którzy sterroryzowali straż więzienną, przerwali druty telefoniczne, poczem zwolnili z trzech cel 24 więźniów politycznych i nie zatrzymani przez nikogo zdołali umknąć.

Zarządzony niezwłocznie pościg oddziałów konnych i pieszych policji wojska zdołał w lasach wołkomirskich, tuż na pograniczu polskiem ująć 11 zbiegów, reszta zdołała się ukryć.



Powsinoga czeka na rozwody



Scenście całe, żem się moiściewy dosiela nie obabił.

Siedziałby człek ze ślubną babą, garczki by mu na łbie tłukła, dzieciska by mu nad uszami skwierczały, nijakiej ślebody, nijakiego użycia, ba wse haruj, kieby ten kuń, abo i wół do siódmego potu.

Taka to ślubna dola, takie użycie.

Teraz to, słyszę, bedzie inaczej.

Hej!

Niechże Pan Bóg da nocieplejszy kątek w piekle nasym panom radykałom, że fcą u nas rozwody i śluby cywilne prowadzić.

Pockajcie baby howiedy milońskie! wtej se chłopy ulżą! hoho!

Ani dawniejsze Turki (teraz pono po jednej ino mają) nie miały takowej wygody, jaką chłopskie plemię w radykalnej Polsce czeka z łaski wselinijakich Putków i Dąbskich.

Dobrodzieje są oni gnębionego chłopa i telo.

Bo i poco ci chłopie ślubu?

Abo to twój piesek idzie do ślubu? Abo to twoja krasula o mentrykę pyta i na zapowiedzi daje?

A przecie taki zwolennik Putka abo i Dąbskiego to nie gorszy od onej gadziny, ani nie lepsejszy żeby do ślubu chodzić.

Przyjdzies se bracie do urzędu. Będzie panem urzędnikiem żyd, to do żyda, on cię zapisze, jako zepisują buhaja rozpłodowego w rządowych ksiażkach, weźmies babę pod pachę, aby ze dwie abo trzy godziny zdążyć jeszcze do tego samego żyda po rozwód.

Wtej oto i kawalerski stan nie będzie jedynym przed babami ratunkiem.

Dzieci to nie będzie, bo radykały chcą, coby, jak kto zefce, przed urodzeniem je mógł z rządową pomocą ukatrupić.

Nie będziecie chłopi zazdrościć ani swoim pieskom co to wesela zawsią urządzają se, ani ani inszamu bydlęciu, bo radykały, socjały i wyzwoleńcy takowe bylęta z was zrobią.

A więc kto jeszcze kawalir, niech kapkę poczeka na one nowości.

Nowy kłopot.

Do wsi D. zjechali inżynierowie, aby wytyczyć tor, mającej się budować kolei. Chodzą po polach, mierzą, wbijają paliki. Wreszcie zjawiają się na podwórzu zamożnego gospodarza Michała.

Rozkładają jakieś przyrządy i celują niemi prosto w drzwi stodoły.

— Gospodarzu — zwraca się starszy inżynier do przypatrującego się robocie Michała — czy boisko ma także od pola drzwi?

— A jakże, ma!

— To każcież obie pary drzwi otworzyć na przestrzał — to nam wygodniej będzie mierzyć!

— A na cóż to panowie mierzają przez moje boisko?...

— A no widzicie, tak z pomiaru wypadło, że tor kolejowy musi iść akurat przez wasze boisko.

— O la Boga — mówi, drapiąc się za uchem zmartwiony Michał — nowy kłopot — a już naj gorzej to będzie w nocy, a jeszcze w zimie...

— Dlaczego?...

— A no przecież nie ma się kim wyręczyć, to będę musiał do każdego pociągu wychodzić otwierać i zamykać stodołę.

Pren. w Polsce **rocznie 10 zł. Kwart. 2·50 zł** W Ameryce na cały rok 2 dolary. We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.	Redaktor odpowiedzialny Michał Sabatowicz.	Red. i Adm.: Kraków, Karmelicka 29. tel. 3012 CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 200 zł. — pół str. 100 zł. ćwierć str. 50 zł. str. ósemka 25 W tekście 2 razy droż. ej. drobne 10 gr. za słowo, najmniej 3 zł. Konto czekowe w P. K. O, Nr. 400.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki"

Drukarnia L. Gronusia i Ski, Kraków, ul. Stolarska L. 6. — Telefon 1018.